

Wojciech Stanisławski: Słuszne żądanie immunitetu [FELIETON]

Jeśli akty przemocy fizycznej, również dokonywane w samoobronie, uznamy za absolutne zło, wszelki opór jest niewłaściwy. W ten sposób Amnesty International, choć na tym etapie rozwoju organizacji nic chyba nie jest jej bardziej odległe, niż inspiracje religijne, doszła do integralnego pacyfizmu w formule bliskiej anabaptystom czy arianom – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Gniewu na Amnesty International wylało się niemało, ale też głośny raport z 4 sierpnia stanowił rzeczywiście osiągnięcie niebłahę, sądzę, że obok pokojowego Nobla z roku 1977 na półkach w gabinecie sekretarza generalnej organizacji rychło zagości zarówno IgNobel, jak nagroda Darwina. Nie są to zresztą jedyne zaszczyty, jakie mogą w najbliższym czasie spotkać Amnesty, pomyśl, że działania wojsk strony atakowanej powinny polegać na zgromadzeniu się w bazach położonych poza miastem i wystawieniu się tam na ogień wroga jest tak nowatorski, że Agnès Callamard bywa już w kręgach wojskowych nazywana „Clausewitzem XXI wieku”.

Ani śmiechu, ani oskarżeń więc nie brakowało; sugestie, że AI służy interesom Putina, padały tak często, że jest to już banalne, świeżość zachowuje za to spostrzeżenie dra Michała Kuzia, który w rozmowie z Tygodnikiem TVP uznał, że gdyby Amnesty działała osiemdziesiąt lat

temu, podobne zarzuty, co pod adresem Sił Zbrojnych Ukrainy mogłyby zostać postawione powstańcom warszawskim. To celny skrót, najpełniej chyba pokazujący zdolność aktywistów AI do całkowitego abstrahowania od realiów danego konfliktu zbrojnego (czy w ogóle, badanej sytuacji społecznej) i skupienia się na wyjętych z kontekstu kryteriach.

Podobne zarzuty, co pod adresem Sił Zbrojnych Ukrainy mogłyby zostać postawione powstańcom warszawskim

Istotnie, wszelki opór zbrojny zakłada stosowanie przemocy fizycznej wobec przeciwnika, w konsekwencji zaś dopuszcza, że przeciwnik ten

poniesie uszczerbek na zdrowiu lub życiu; co więcej, nawet jeśli trzymać się formuły generała Pattona (w mocno ugrzecznionej wersji – „Nie chcę, żebyście ginęli, lecz żeby ginęli tamci”) nie można wykluczyć strat własnych. Jeśli akty przemocy fizycznej, również dokonywane w samoobronie, uznamy za absolutne zło, wszelki opór jest niewłaściwy. W ten sposób Amnesty International, choć na tym etapie rozwoju organizacji nic chyba nie jest jej bardziej odległe niż inspiracje religijne, doszła do integralnego pacyfizmu w formule bliskiej anabaptystom czy arianom.

Wielu można się spodziewać w najbliższym czasie rozważań zarówno nad powiązaniem politycznymi AI, jak nad jej sponsorami, nad wizjami świata jej liderów (tweet członkini zarządu, która kwestionuje prawo Finlandii do suwerenności i doradza jej wcielenie do Rosji, zrobił niemałe wrażenie), przede wszystkim jednak nad jej deontologią: jakie

wartości są dla AI najważniejsze i jak je rozumie? Co oznacza postulowana przez Amnesty „neutralność”? W którym momencie czwarta generacja praw człowieka stały się ważniejsza od pierwszej i drugiej?

Nie będą to pytania łatwe, w którymś momencie pomyślałem nawet ze współczuciem o polskich aktywistach AI, którzy działając w kraju tak gorąco popierającym Ukrainę, będą musieli jakoś zareagować na skandal. I rzeczywiście, kilku weteranów szczerze skrytykował skandaliczny raport (szanuję), zaś dyrektorka i zarząd oddziału polskiego w oświadczeniu z 10 sierpnia zdecydowali się „przeprosić za ból i gniew wywołany komunikatem prasowym na temat taktyki wojsk ukraińskich opublikowanym 4 sierpnia br. W trakcie prac nad tym komunikatem popełniono poważne błędy w obszarze konsultacji i komunikacji”.

„Błędy w obszarze konsultacji i komunikacji”, *mon Dieu*, jest to język specjalistów od public relations w pełnej krasie. Również zdanie „Amnesty International Polska zwróciła się do Międzynarodowego Zarządu i Sekretariatu Międzynarodowego o zainicjowanie dogłębnego przeglądu procedur przygotowywania i publikacji raportów oraz komunikatów” brzmi soczyście i wiarygodnie. Może i przeglądy procedur lepiej sprawdzają się w przypadku kwaśnienia mleka w mleczarni, niż kłopotów z rozróżnieniem między najeźdźcą i ofiarą, ale i tak działania polskiej AI wyglądają lepiej niż polityka polskiego oddziału koncernu Leroy Merlin, który w kolejnych oświadczeniach odcinał się od paryskiej centrali, która zdecydowała się handlować z Moskwą, ale tak nie za bardzo się odcinał, tak częściowo trochę; niby odcinał się, ale sprzedaż prowadził. Było to, by pozostać przy terminologii nabiałowej, jajeczko częściowo nieświeże, tak, żeby

reputacji nie stracić, a złotówkę (i rubelka) zyskać. Naprawdę, korporacja AI wizerunkowo rozegrała całą sprawę znacznie bardziej profesjonalnie.

Zgryźliwym krytykom może to jednak nie wystarczyć, nadal mogą odzywać się głosy krytyki wobec polskich struktur Amnesty, a takie nagonki ciążą. Nie dalej jak dwa tygodnie temu ze stanowiska zrezygnował, nie mogąc znieść presji, szef działu e-commerce w Leroy Merlin Polska. Co robić, żeby w przypadku AI Polska entuzjaści ukraińskiej soldateski nie podnosili głowy?

Rozwiązanie jest, jak się okazuje, na wyciągnięcie ręki. Wystarczy sięgnąć do prastarej tradycji immunitetu, wyłączenia wybranej kategorii osób od podlegania przepisom. W dawnych czasach immunitet stawał ponad prawem cesarów, dziś został boleśnie ograniczony do immunitetu parlamentarzystów, w węższym jeszcze zakresie – sędziów i prokuratorów.

A właściwie nie trzeba nawet sięgać – uczyniła to już bowiem Amnesty International Polska w ramach swojej przeoczanej może trochę kampanii „Historie tęczowej odwagi”. Dynamiczna kampania nie ogranicza się do opisu licznych prywacji, jakich doświadczają działacze LGBTI; pojawia się też część postulatyczna, sformułowana naprawdę stanowczym tonem. „Żądamy od polskich władz” – pisze twardo AI Polska – i tu konieczny będzie dłuższy cytat.

Żąda mianowicie „natychmiastowego wycofania zarzutów zniesławienia wysuniętych przez władze lokalne wobec działaczy na rzecz praw osób LGBTI, jeżeli miały one na celu uciszenie lub powstrzymanie ich pokojowej działalności, a także wycofania pozwów cywilnych wniesionych przez władze lokalne za rzekome naruszenie dóbr osobistych. Zagwarantowania, że narzędzia te, wraz z instytucją skargi nadzwyczajnej oraz kasacji, nie będą w przyszłości wykorzystywane w celu zastraszenia i stłumienia pokojowej działalności obrońców i obrończyni praw LGBTI”.

Przeczytajmy jeszcze raz te dwa zdania i zastanówmy się, w jaki sposób władze polskie – Sejm, premier, może prezydent? – mogą przy użyciu istniejących narzędzi prawnych zagwarantować, że nikt nie wniesie – zasadnie czy bezzasadnie, zostawmy to – pozwu cywilnego przeciw osobie LGBTI, „jeśli miałby on na celu uciszenie lub wstrzymanie jej pokojowej działalności”. Wyobrażam sobie taki dialog w prokuraturze:

- Dzień dobry, chciałbym wnieść pozew w sprawie naruszenia dóbr osobistych przez N.N., działacza na rzecz praw osób LGBTI.
- Dzień dobry. A czy nie chce pan go czasem wnieść w celu powstrzymania działalności pokojowej tej osoby?
- A i owszem.
- A, to niestety, nie mogę go przyjąć.
- No trudno. To do widzenia.
- Do widzenia.

Można by tak procedować, byłby to dialog i tak błyskotliwszy niż w większości polskich seriali. Niestety: przebiegłe władze lokalne gotowe łągać w żywe oczy i twierdzić, że nie, wcale nie wnoszą pozwu w celu powstrzymania działalności pokojowej. I co robić? Czy prokuratura ma weryfikować pozew cywilny na etapie jego przyjmowania? Nie sposób. Jedynym sposobem, by władze polskie spełniły żądania AI Polska, jest wprowadzenie immunitetu. Po prostu: działaczy na rzecz praw osób LGBTI nie wolno będzie pozywać za naruszenie dóbr osobistych. I już! Nie zlikwiduje to, oczywiście, koszmaru prześladowań, ale pozwoli wstrzymać go bodaj w tym punkcie.

Skoro jednak AI Polska jest w stanie formułować równie rozsądne i koherentne z ładem prawnym postulaty antydyskryminacyjne w przypadku działaczy na rzecz praw osób LGBTI – dlaczego nie zrobić tego samego w stosunku do działaczy AI Polska? Sądzę, że rozsądnym byłoby zażądanie, by polska opinia publiczna natychmiast wycofała zarzuty działania przez Amnesty International na rzecz Rosji, dokonywania przez AI błędnej i krzywdzącej oceny działań armii ukraińskiej oraz zapoznania przez nią takich wartości, jak obrona ukraińskiej państwowości i suwerenności. Należy też zażądać gwarancji, by podobne narzędzia, wraz z instytucją satyry, drwiny czy wykazywania inkoherencji myślowej nie były w przyszłości wykorzystywane w celu zastraszenia i stłumienia działalności Amnesty International Polska”. Zresztą – dlaczego zresztą właściwie immunitet ten miałby dotyczyć wyłącznie działalności AI na niwie ukraińskiej?

Jestem przekonany, że sformułowanie podobnych żądań jest kwestią czasu – i dlatego czym prędzej, póki jeszcze wolno, publikuję ten felieton.

Wojciech Stanisławski